Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 24 (428). *WARSZAWA, 16 Czerwca 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.

ODNOWIENIE PRENUMERATY.

Do niniejszego numeru załączamy przekazy P. K. O. 80-82 dla PP. Prenumeratorów półrocznych i kwartalnych, uprzejmie prosząc o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty.

Przypominamy przytem, że pieniądze należy nadsyłać przed rozpoczęciem kwartału i półrocza.

ADMINISTRACJA.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15 % dla prenumeratorów „Łowca Polskiego":

Głuszec, monografja Bolesława Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego

zeszyt 2-gi —	2,50 zł.
„ 4 —	50 „
„ 5 —	1,00 „
„ 6 —	2,00 „
„ 7 —	2,00 „

Żubr — Jana Sztolcmana — 3,30 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł.

Nad Nilem Niebieskim — Jana Sztolcmana — 6,00 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

PROŚBA DO PP. PRENUMERATORÓW.

O BRAKUJĄCE NUMERY.

Pomimo znacznego powiększenia nakładu z chwilą przekształcenia „Łowca Polskiego" na tygodnik, — nakład wielu numerów został wyczerpany. Ponieważ są Prenumeratorzy, którzy nie kompletują numerów i nie oprawiają roczników, przeto prosimy uprzejmie o łaskawe przysłanie do redakcji na koszt „Łowca Polskiego" (zwrot będzie uwzględniony w przyszłej prenumeracie) numerów tegorocznych: Nr. 2 i 7.

GARŚĆ WSPOMNIEŃ.

Pierwszy po wojnie ryś. — Wilki. — Toki wiosenne. — Na Prypeci. — W Alpach.

Parę pięknych chwil w swem życiu myśliwskiem ostatnimi czasy przeżyłem, a chcąc, by wspomnienia te nie poszły w niepamięć, podzielić się niemi, jak czuję i umiem, z tymi, którym opowieść łowiecka jest miła, postaram.

Jedną z tych chwil, która me serce myśliwskie radością przepełniła, zawdzięczam temu, z którym już nieraz wspólne kniei rozkosze przeżyć mi było dano.

Mianowicie pewnego dżdżystego dnia w końcu lutego otrzymałem wiadomość od Jerzego Koszarskiego, by stawić się do Iwacewicz — na wilki i rysie.

Ruszyłem nazajutrz swym zaprawnym do wypraw poleskich, Dajmlerem, ufny w dobrą gwiazdę Koszarskiego,—gdyż pogoda była rzeczywiście straszna. Gospodarzowi memu zwykle na łowach

NAD PRYPECIĄ.



Rozkład dwóch ranków w 2 strzelby. Drążki trzymają gajowi. Stoją od lewej do prawej Wojszewicz, zarządzający terenami, K. Śliżewski oraz Juljan Srzednicki

się szczęści, a tym razem swego szczęścia nam użyczył, — już pod wieczór deszcz w śnieg się zamienia, a na rano — ponowa i 11 st. mrozu bez wiatru. Drugim towarzyszem tej wyprawy był St. Kiełczewski, członek Lissowic. Ruszamy we trójkę do kniei, a piękna pogoda nęci obietnicą, że z próżnemi rękoma wieczorem do domu wracać nie będziemy.

Jakoż danem nam było dnia tego stanąć na stanowiskach w ostępie ,który krył w sobie dwa otropione rysie. Piękna jest knieja w Borkach Nadl. Kossowskiego! Las wysokopienny, gęsto podszyty, swym majestatem myśliwego w zadumę pogrąża, i wspomnienia i myśli przeróżne ta cisza ostępu przed oczyma snuje.

Nieliczna naganka już blisko nas była, gdy w gęstej dragowinie olchowego podszycia, w luce między świerkami mignął mi się tygrysik Polesia. Jedno mgnienie i huknął mój strzał, a naganka, niby echo, wrzawą odkrzyknęła!

Z za małego świerku, który mi rezultat strzału zasłaniał, w drganiach przedśmiertnych, wychyliła się rysia łapa.

Podszedłem cichutko, by sam na sam popatrzeć na drapieżcę naszych kniei. Leżał już martwy, dziwnie mały, w jamce pod świerkiem zwinięty, mój dziewiąty ryś, piękny samiec, średniej wielkości. Przed oczyma stanęły wspomnienia, 11 lat już odległe... Dzięki ci, knieje Polesia, dzięki Ci, Jurku kochany, że daliście je stęsknionemu sercu przeżyć ponownie.

Wieczór zapada. Saneczkami małemi mkniemy przez łączki wodą zalane, a lodem ściśnięte, lub przez bór zwarty, który co chwila mrokiem wieczoru nas otula. Na polu w oddali migocą w wiosce pierwsze światła, a choć zimno trochę doskwiera, jakże w sercu wesoło, jak dobrze na duszy!

Nazajutrz, przy równie pięknej pogodzie, docieramy samochodem aż w głąb kniei za wsią Zybajły położonej, gdzie raportów osaczników czekamy. Szczęście dalej nam sprzyja, dwa wilki leżą w niedużym i łatwym do wzięcia ostępie. Staramy się najlepsze stanowisko oddać Kiełczewskiemu, który nigdy, choć kilkoma niedźwiedziami poszczycić się może, do wilka nie strzelał.

Ja stoję obok niego na prawo, mając gąszczyk świerkowy na lewo, przed sobą rzadką, średnią olszynę, poprzez którą sączy się woda, jednem słowem, zamarznięty „brodok". Dalej zaczynają się fladry, równocześnie z gąszczem. Za plecami wysokopienny las olchowy, gdzieniegdzie świerkiem podszyty.

Ruszyli! I jak zwykle z wilkami bywa, chwila oczekiwania jest krótka, — dwa szare cienie mignęły wprost przedemną, wśród rzadkich drążków olszyny. Zamieram i patrzę. Muszę tu wyznać, że

żaden zwierz nie robi na mnie takiego wrażenia (prócz łosia na wabia), jak wilk na stanowisko idący. Szary, podły rozbójnik naszych kresowych ostępów, cicho uchodzi przed wrzawą obławy, przystaje i łeb swój puszysty, trójkątny, za siebie co chwila obraca. Jeżeli bardzo przyparty, a śnieg głęboki, słychać, wyraźnie, jak dyszy, galopem na myśliwego sunąc. Oczy przenikliwe, świdrujące, u szerokiej strony trójkąta osadzone, zdają się niebezpieczeństwo lada chwila upatrzeć, a całość tych szarych kudłów, gdy coraz bliżej się suną, robi na mnie wrażenie niesamowite! Chytry, okrutny zwierz knieï!

Już coraz bliżej są te dwa wilczyska, idąc wprost na mnie. Już przestały, jak szare widma, między olchami migać, już widać łby ciężkie, ogony puszyste; prawie, zda się, słyszę ciche a posuwiste ich stąpanie.

Idą truchta, przystają, już mam pewność strzału. Wybieram basiora wielkiego, który idzie na przedzie, i na nim skupiam uwagę. Czekam na strzał komorowy. Basior równa się prawie ze mną, przystaje na oka mgnienie, i w chwilę potem, ruluje w ogniu na 25 kroków. Lecz równocześnie się zrywa, widzę farbę na łopatce, ale wilkowi ufać nie można: wiem, że strzał dobry, chwila namysłu, szybsza niż oka mrugnięcie! Niech tam, mam jeszcze kulę w dryllingu, — posyłam strzał drugi.

Zwrot na lewo, wilczyca w wielkich susach mija mnie o kilka kroków, sekundę prowadzę muszkę na komorze — posyłam kulę — psiakrew! wilczyca wyciąga się jak struna: widzę skurcz paszczy—potknięcie — lecz idzie, a od tej kuli musiałaby leżeć.

Idę na strzał. Moja kula znalazła po drodze olchę. Olcha była dość spróchniała, lecz trzeba pecha, za olcha cienka brzózka, kula rykoszetowała, rozprysła się trochę, wilczyca dostała parę odłamków, masę drzazg, stąd dała znak. Kielczewski widział ją też, lecz dostrzegłszy tylko jedną sztukę przed mojem stanowiskiem, czekał na mój strzał, a swój oddał dopiero po moich, mając sztukę trochę daleko, no i strzelając prawie a tempo, musiał ściągnąć, bo zdołował. Wilczyca uszła. Lecz zawdzięczać to musi pięknemu zachowaniu się mego sąsiada, i mojej chęci pewnego położenia basiora. No i trzeba się przyznać, że emocja we łbie trochę zamąciła — bo trzeba było pierwszego wilka, gdy szedł spokojnie, strzelać kulą, a dwie lufy śrutowe mieć w rezerwie. Lecz co tu gadać, gdyby nie było we krwi gorączki, człek nie polowałby — choćby całe życie! Sunę śladem za strzelonym basiorem. Zrazu duże bryzgi farby, która jednak wnet w coraz rzadsze kreple się zamienia.

Ślad o ostrych susach coraz więcej w las się zagłębia. Idę paręset kroków — ślad przechodzi w trucht, no i jest nareszcie jedno pociągnięcie nogą. Po chwili ślad staje się coraz krótszy, już teraz wiem, że będzie leżał napewno. Przystanął—rusza, powłócząc nogami, zaczyna iść tak drobno, że oczy od tropu podnoszę i widzę o kilka kroków przedemną zwierzę wspaniałe.

Wilk zwalił się tutaj bez drgnienia i leżał rozciągnięty całą wspaniałością swego puszystego cielska u końca tych krótkich tropów, którymi gładki śnieg zaznaczył, póki stał, a skonał stojąc!

Zamarłem chwilę, patrząc na tę „śmierć wilka". A las osypany śniegiem patrzał na nas, ciszą swą requiem oddając.

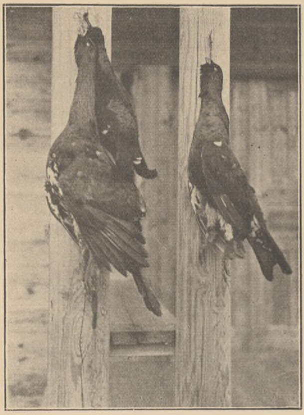
* * *

Tyle wspomnień zimowych, które wraz ze śniegiem, podmuchom wiosny ustąpić musiały. Pewien ranek kwietniowy, szarym swym świtem odsłonił przedemną ten sam mszar, na którym rok temu pieśń głuszca żegnałem. I spłynął znowu do uszu ten akord znany, z którym inne akordy złączone, tworzą odwieczną muzykę wiosny, która zlewając się z tchnieniem budzącej się kniei i mszaru, nowe życie w duszę myśliwską zdaje się wsączać.

Ponieważ rok temu w tych miejscach udało mi się położyć skrzekota, postanowiłem sprawdzać toki cietrzewie, i nie napróżno. Na jednym z pobliskich toków usłyszano ów bełkot niewyraźny, znamionujący obecność „pokurcza". Przybyłem na tok nazajutrz b. wcześnie, a że furką pod samą budkę dojechać było można, chciałem jeszcze na wozie fajkę wypalić, gdy nagle tuż koło nas rozległ się gardlany bełkot. „Panok, heto on" — zaszeptał mój Kaziuk, zdzierając konia. — Jednym skokiem dopadam budki, a tuż obok niewyraźnie mi się majaczy czarna plama, wydająca niesamowite dźwięki. Wyżeł mój „Bekas", zaczyna się ku niej skradać pomimo psykania „Bekassss". Pies podszedł do ptaka na parę kroków i stoi, a skrzekot nie odlatuje. Śmiałość jego jest wprost zadziwiająca, gdyż po ostatecznem spłoszeniu przez psa, który nie wytrzymał i skoczył, ledwo w budce się skryłem, już o parę kroków odemnie, swe dziwne harce wyprawiał. Skrzekot ten wydawał całkiem odmienny głos od dwóch poprzednich, które słyszałem.



Rybak na Prypeci na swym pływającym domku.



Głuszec, cietrzew i skrzekot.

Bełkot jego przypominał dźwięki, jakieby wydawał duszony za gardło człowiek. Jak tylko pojawiał się na toku kogut cietrzewi, rzucał się on piechotą w jego stronę. Bieg skrzekota jest zadziwiająco szybki, i w oka mgnieniu nabiega na cietrzewia, z których żaden placu mu nie dotrzymuje. Zmusiwszy przeciwnika do ucieczki, czy też zdziwiony, że nikt nie chce się z nim zadawać, śmieszny ptak robi parę podskoków i zabełkotawszy, powraca, już lotem, na dawne miejsce, gdzie w dalszym ciągu czyni swe cudaczne podskoki i bełkoce co chwila. Napatrzywszy się temu do syta, mierząc starannie, położyłem drugiego w życiu swojem skrzekota, na mchem zarosłej polance. Wiosna w tym roku dziwne płatała figle. Gdy 15-go kwietnia zajechałem przed kureń w „Kutach" w Puszczy Wiadotupickiej, ćwierćmetrowy śnieg zasłał wrzosy i mchy. Sypało cały dzień, a przed świtem wichura ze śniegiem do kurenia wpędziła nas z powrotem. Mróz 11 st., kureń wygląda jak lodowa chata eskimosów. Leżał ten śnieg dwa dni, poczem znikł, lecz na wyjezdnem znowu zaczął sypać. Tym razem nie tak strasznie. Polesie okazało się litościwsze od Warszawy, bo tam spadły prawdziwie „angielskie" śniegi.

Tego dnia, gdy nawałnica śniegowa komunikację z zachodem zerwała, pomimo silnego wiatru, zawdzięczając fenomenalnym uszom strażnika Snitki, udało mi się dwa głuszce zwalić. Do drugiego strzelać musiałem dosyć daleko, — dzień już był jasny. Chwilę wsłuchiwałem się w pieśń, jak mi się zdawało, w tym roku ostatnią, poczem na wysokiej gałęzi, przy strzale, zachwiał się królewski ptak i ciężko runął na ziemię.

Lecz nie była to pieśń ostatnia, którą dano mi było słyszeć w roku 1928. Gdym w jakiś czas później błądził małą łódką myśliwską po rozlewach Prypeci, a różnobarwne kaczory na coraz większy stos w dziobie się kładły, ciągle korciła mnie myśl raz jeszcze pod pieśń głuszca poskoczyć.

Wszak w kraju „jodla", w Tyrolu, gdzie Alpy swe niziny dopiero w wiosenną szatę odziały, głuszec w „smerekach", gdzie śnieg jeszcze czasami prószy, napewno tełęka. A mam tam piękny teren, gdzie zwinna kozica prawie ptakowi królewskiemu dorówna, ba, nawet wyżej od niego pod niebiosa się wspina.

Posyłam depeszę, czy aby nie zapóźno, i dalej „pszytu" kaczora przy kwakaniu krekuchy wysłuchuję.

Jakże cudne są porą wiosenną rozlewy Prypeci! Dopiero co pękające łozy, tworzą istny labirynt, po którym łódka błądzi, wprawną ręką tubylca kierowana. Traci się pojęcie kierunku, gdyż nikt chyba, kto na miejscu nie wrósł, trafiłby tutaj nie zdołał. I płynie się tak, o świecie Bożym zapominając, czasami w krzak się kryjąc, by kilka kaczorów do rozkładu dodać.

Miejscami, gdy łódka z krzaków na łąkę, całą od kaczeńców złotą, pomału się wysuwa, szerszy widok przed okiem się roztacza. Z tego złocistego kobierca gęsto rwie się cyranka, tam też, krzak upatrzywszy, cicho w rękę wabi przewoźnik, i małe kaczorki z terkaniem łódkę ukrytą obsiadają. Dusza się raduje, gdy uda się strącić takiego cyraniacza, gdy poprzez krzaki nad łódką śmignie!

Czasami ciężka „krakwa" w strzale kwak swój przerywa, z pluskiem z wysoka się waląc.

„Czerń" podejrzliwa opadnie ku kaczce znienacka, by wnet się poderwać; cyranka leśna, cudnie upierzona, trofea swem barwnem piórem ozdabia. Kaczy to kraj, a raj dla myśliwego. Na 163 kaczory, które z tego polowania przywiozłem (polując przy fatalnej pogodzie 10 ranków) dziewięcioma różnymi gatunkami poszczycić się mogłem, mając w tem 2 rzadkie okazy: tracza bielaczka (Mergus albellus) i gągoła (Anas clangula).

MAURYCY POTOCKI.

(Dokończenie nastąpi)



Moje trofea.

CZY KAŻDE ZWIERZĘ RESPEKTUJE STRASZAKI?

Powyższe pytanie nastręcza się każdemu, kto uważnie czytał pracę p. Borowskiego w sprawie polowania ze straszakami, czyli fladrami („Łowiec Polski" nr. 5 z roku 1928). Autor bowiem, opisując ów sposób polowania — zresztą niezwykle zajmująco i pouczająco — podaje równocześnie swoje trafne spostrzeżenia i próbuje w końcu wysunąć z nich odpowiednie wnioski. Odnośne słowa Autora, ujęte w logiczną całość: „Zachowanie się zwierza wobec sznura jest rozmaite. Najsilniej reaguje na sznur lis. Wilk natomiast jest już mniej wrażliwy. Rysia miałem dwa razy w chorągiewkach: obydwa razy ryś bez ceremonji przesadził susem przez sznur, co **można było uważać za dowód,** że sznur nie jest pomocny w polowaniu na rysia. Nadmieniam jednak, że obydwa razy ryś był silnie naciskany przez nagankę". Z przytoczonych słów wynika, że Autor stara się przeprowadzić pewną klasyfikację co do zwierząt, reagujących na straszaki, bo pod tym względem rozróżnia zwierzęta bardzo czułe i wrażliwe, inne mniej wrażliwe i wreszcie tępe, wcale niewrażliwe. Klasyfikacja ta musi myślącego czytelnika — a takim jest przecież każdy myśliwy — silnie zainteresować i możnaby w końcu orzeczenie Autora, opierając się na długiem doświadczeniu, przyjąć jako pewnik, gdyby nie wątpliwości, któremi autor sam podkopał wiarę w swe dogmaty. Uważam dlatego kwestję tę za otwartą, co w rezultacie spowodowało mnie do stawienia wyraźnego pytania: „Czy każde zwierzę respektuje straszaki?"

Myślę, że przysłużę się choć odrobinę Kochanym Braciom z pod znaku Św. Huberta, jeżeli w krótkim elaboracie postaram się sprawę tak wyświetlić, ażeby czytelnik w końcu sam doszedł do odpowiedniego wniosku i na stawiane pytania znalazł uspakajającą odpowiedź.

Ogólnie panuje mniemanie, że wszystkie zwierzęta są obdarzone dobrymi zmysłami, a między niemi, niektóre wskutek długiego i intensywnego używania są więcej lub mniej wydoskonalone. I tak np. ptaki bujające w dalekich przestworzach, wyrobiły sobie znakomity wzrok, podobnie jak góral, który drwi z używania lunety wzgl. lornetki. Pies, tropiący od wieków zdobycz, wyrobił sobie fenomenalne wprost powonienie, tak jak farmaceuta, który po ciemku zdolny jest sporządzić dane lekarstwo.

Przypuśćmy, że twierdzenie to słuszne. O, jakimże niedołęgą jest wówczas aptekarz, wobec ostatniego kundla domowego! Czy nie kładzie się farmaceuta, nocując przypadkiem w hotelu, najspokojniej do łóżka w chwili, kiedy pod łóżkiem czyha opryszek na jego życie, wzgl. pieniądze? Dlaczego nie ostrzega go dobry nos przed zbrodniarzem? Toć pies na jego miejscu momentalnie zaalarmowałby cały personel hotelowy, pominąwszy już to, że szedłby za tropem zbrodniarza nawet wtenczas, kiedy oko ludzkie nie dostrzegłoby najmniejszego śladu po nim.

Niech ten jeden przykład posłuży jako dowód, że mylne jest uzasadnienie subtelności niektórych zmysłów samem tylko ćwiczeniem, albo używaniem. Przez długie i intensywne ćwiczenia można wprawdzie każdy zmysł do pewnego stopnia ulepszyć i wydoskonalić, tak jak przez hodowlę, można wzrost królika spotęgować — wszelako nigdy do rozmiarów wielbłąda albo słonia. Tymczasem w takim samym stosunku, jak wielkość królika do wielkości słonia — a można to z całą pewnością twierdzić — stoi jakość powonienia aptekarza do jakości powonienia psa.

Subtelność zmysłów, czy to wzroku ptaków, czy powonienia psów, nie powstała, nie mogła poprostu powstać skutkiem odpowiedniego ćwiczenia, tylko dary te przypadły w udziale każdej istocie żyjącej już od samego założenia. Matka przyroda jednak, chociaż z jednej strony niezwykle szczodra i hojna, to z drugiej zaś strony nie rozrzuca bezmyślnie swoich darów, tylko stosuje na każdym kroku bezwzględne prawo oszczędności. To też, przeglądając świat zwierzęcy, napotykamy ustawicznie na jakąś dziwną naprzemian uległość w zdolnościach wzgl. właściwościach. Mistrz lotu jest niedołęgą na ziemi, biegus lub akrobata niezdarą w powietrzu; żadne zwierzę, obdarzone ostrem uzębieniem, nie posiada rogów, odwrotnie rogate nie posiadają kłów jako środka obronnego; węże jadowite wyróżniają się słabą budową ciała, przeciwnie węże o niezwykłej sile nie są jadowite; zwierzęta, znane ze swego znakomitego wzroku, nie wietrzą, tak jak upośledzone pod tym względem wyróżniają się właśnie dobrem powonieniem. Widzimy zawsze tylko jedną albo drugą własność, dwóch zaś razem nigdy. Niema w tem chyba kaprysu, ni chimery. Kaprys psułby przecież zgodę i harmonję! Tu panuje prawo, którego oszczędność jest tylko symptomem zewnętrznym: prawo celowości. Czy byłoby celowe, gdyby rodzina psów np. prócz fenomenalnego powonienia otrzymała w dodatku ten podziwu godny wzrok kotów? Nie musiałyby wtenczas wszystkie koty wyginąć z tej prostej przyczyny, że psy dzięki zwinności i wytrwałości nóg, wychwytałyby kotom wszelką zdobycz? Wszelki rodzaj zwierzęcy istnieje właśnie skutkiem tej złotej równowagi w doborze zalet dodatnich i wad ujemnych. Dlatego zwierzę, wychwalone z doskonałości wszystkich zmysłów, (a czy mało się o takich słyszy?) egzystuje tylko w fantazji ludzkiej. W rzeczywistości natomiast istnieją zwierzęta, których zmysłem przewodnim jest albo wzrok albo powonienie i to wedle zasady: im lepsze oko, tem gorszy nos, a im lepszy nos, tem gorsze oko. Ponieważ małpy, żyrafy, koty, ptaki widzą znakomicie, dlatego żadne z tych zwierząt nie wietrzy; odwrotnie niedźwiedzie, krowy, konie, jelenie, sarny, świnie, wilki, psy, lisy wietrzą dobrze, dlatego są zwierzętami słabowzrocznemi.

Przyznaję, że należałoby sprawę w tem miejscu gruntowniej wyczerpać, jednakże do tego byłaby potrzebna osobna rozprawa. Ażeby nie odbiec od tematu zbyt daleko, przytoczyłem w krótkich słowach tylko tyle, ile do zrozumienia sprawy uważałem za konieczne. Myślę, że na podstawie tego, co przytoczyłem, czytelnik będzie się mógł już dostatecznie orjentować i dojdzie do konkluzji, że odmienna organizacja zmysłów musi koniecznie powodować odmienne zachowanie się poszczególnych zwierząt. Mianowicie: **na fladry będą reagowały tylko zwierzęta słabowzroczne i to w tym stopniu, w jakim występuje u nich powonienie w myśl zasady: im lepszy nos, tem gorsze oko.**

Przedstawmy sobie ów proces psychiczny, który się u tych zwierząt w danej chwili wytwarza. Otóż zwierzę zauważa nagle jakiś ruch przed sobą. Ruch elektryzuje, bo mięsożernemu zwiastuje on zdobycz, roślinożernemu zdradza nieprzyjaciela. Istoty rzeczy jednak ustalić nie potrafi. Oko widzi wprawdzie coś poruszającego się, ale nie rozpoznaje, sprawdza tylko tyle, że mamidła te jaskrawe absolutnie nie należą do zwykłego obrazu leśnego. Nos zaś, który nigdy nie zawodzi, kiedy chodzi o rzeczy wonne, staje się wobec tych duchów czerwono-białych bezsilny. Okropne wprost

położenie, dylemat bez wyjścia! I któżby chciał się temu dziwić, że zwierzę przejęte lękiem ucieka? Toć przecież człowiek „bohater" wcale nie inaczej postępuje. Nuż mu się nocą coś pojawi — często nawet rzecz zupełnie niewinna albo nawet urojona — czy nie omija ze zgrozą domniemanego niebezpieczeństwa? W takiem postępowaniu nawet trudno czegoś ujemnego się dopatrzeć! Bez wyraźnej potrzeby tylko szaleniec rzuca się w niebezpieczeństwo.

Zupełnie w innem położeniu są zwierzęta, których nie powonienie, tylko wzrok jest zmysłem przewodnim. Te, osaczone przypadkiem fladrami, nietylko dostrzegają ruch niewinnych chorągiewek, ale nadto rozpoznają wyraźnie istotę rzeczy samej. I tak jak na człowieka kusidła i straszydła przy dobrem oświetleniu nie robią najmniejszego wrażenia, tak jak wrona zasiędzie na straszydle samem, jakby na urągowisko rolnikowi, który te szmaty właśnie dla jej odstraszenia rozwiesił, tak też i koty: żbik, ryś, jaguar, pantera, lampart i t. p. drwią sobie poprostu z flader, i nic dziwnego, że zwinnym skokiem przez nie przesadzają. Dlatego nie fladrami zabezpieczają się podróżujący przed tymi kotami, tylko blaskiem rozpalonego ognia, gdyż skupienie promieni targa boleśnie ich delikatny nerw wzrokowy i działa poprostu oślepiająco.

Metoda polowania ze straszakami jest bardzo stara i rozpowszechniona w świecie; jednakże, jak literatura wykazuje, stosowano ją zawsze i wszędzie li-tylko do zwierząt słabowzrocznych. Starożytni Rzymianie praktykowali ją również, w szczególności do jeleni (porównaj Fr. Lanchert: „Das Weidwerk der Römer"). Ich fladry różniły się od dzisiejszych tylko tem, że zamiast chorągiewek wieszano do sznura pióra białe i czerwone. Pióra te dobierano — zresztą celowo i mądrze — od czapli purpurowej i sępa ścierwnika. Że zdawano sobie już wtenczas sprawę z zasady, na której ten sposób polowania się opiera, potwierdza niedwuznacznie rzymski pisarz z czasów panowania Nerona Marcus Lucanus w swej epopei „Pharsalia" wierszem następującym: „Dum pavidos formidine cervos claudat odoratae metuentes aere pennae" (wiersz IV 437) „Gdy zamyka drżące ze strachu jelenie, bojące się ruchu cuchnących piór".

W Niemczech używa się straszaków również tylko w polowaniu na jelenie, przedewszystkiem przez dzierżawców terenów, w których królewska ta zwierzyna pojawia się tylko czasami, jako zwierzyna przechodnia. W danym wypadku zamyka się ostęp całkowicie, ażeby pogrom mógł być radykalny. Uważam każde słowo za zbyteczne, aby ohydę takiej wstrętnej rzezi odmalować. Mam tylko jedno głębokie westchnienie: od takich „myśliwych" zachowaj nas Panie!

Rawicz.

JÓZEF MIEDZIŃSKI.

ÓOGLNE ZASADY HODOWLI ZWIERZYNY.

Napisał hr. SYLVA TAROUCA. (Zob. Nr. 21).

SARNA.

W poprzednim rozdziale o jeleniu starałem się wyjaśnić szczegółowo poglądy na układ zwierzostanu i na hodowlę kulą, nietylko pod kątem widzenia wymagań przyrody, ale uwzględniając także warunki krajów kulturalnych.

Ponieważ sarna w zasadzie co do warunków parzenia się, rozmnażania, oraz ogólnych warunków bytowania niewiele się różni od jelenia, krócej się nad nią będę mógł zatrzymać, powołując się w ogólnych zarysach na powiedziane poprzednio, a wnikając bliżej jedynie w przymioty, sarnie szczególnie właściwe.

I. Ilość zwierzostanu.

Wiele na danej przestrzeni będzie można utrzymywać sarn, zależeć będzie od żyznych i przyrodzonych warunków ostoi; jesnem jednak jest, że wobec skromniejszych potrzeb i wymagań sarn, na mniejszym stosunkowo terenie można utrzymywać liczniejszy zwierzostan, gdy jeleń wymaga dużych, łączących się przestrzeni leśnych.

II. Jakim powinien być zwierzostan?

Normy zwierzostanu jeleni starałem się ustanowić na podstawie własnych spostrzeżeń i badań w dziewiczej kniei, uzgadniając je z teoretycznemi danemi wybitnych myśliwych. Co do sarn, nie mogę się opierać na analogicznych spostrzeżeniach i badaniach nad zwierzyną w jej pierwotnym stanie, ze względu na okoliczność, że w dziewiczych knijach drapieżniki nie dają się sarnom rozmnożyć w dostatecznych ilościach, aby można było przeprowadzić nad niemi miarodajne badania. Tem niemniej sądzę, opierając się na badaniach poczynionych w różnych dziewiczych ostojach, że wolno mi będzie twierdzić, iż pośród nielicznie żyjących w nich sarn ilość kozłów przeważa nad ilością kóz. To samo spostrzeżenie uczyniłem w ostoi położonej w wysokich górach, w której w okresie lat czterech nie zginęła od strzału ani jedna sarna, ponieważ chciałem pomnożyć zwierzostan, a także nabyć doświadczenia co do przedmiotu, który nas w tej chwili zajmuje. Udatnie pomnożony zwierzostan wykazuje równy niemal podział sarn na oba rodzaje, w jednym wydziale więcej się widuje kóz, w innym kozłów, w przecięciu jednak stosunek obu płci jest równy. Uzgadniając te i inne wyniki swych badań w prawidłowo prowadzonych pod względem wymagań łowiectwa obszarach myśliwskich, ze zdaniem doświadczonych fachowców, sądzę, że wolno mi będzie wygłosić następujące zasady co do składu zwierzostanu sarn:

I. **W zwierzostanie sarn, odpowiadającym wymaganiom przyrody, powinna się znajdować niemal równa ilość kozłów, jak kóz.** — Zasadzie tej odpowiada, jak sądzę, znana powszechnie okoliczność, że rodzi się taka sama ilość koźląt jednej płci, jak i drugiej. Mojem zdaniem, przeważa nawet przyrost koziołków, dowodem zaś prawdopodobieństwa twierdzenia tego może być okoliczność, że w zwierzostanach, w których bywają odbijane wyłącznie kozły, a kozy są stale oszczędzane, musiałoby oddawna nastąpić jawnie niewłaściwe ustosunkowanie obu płci, co pociągnęłoby za sobą zupełne zwyrodnienie zwierzyny.

Ponieważ koza rodzi częstokroć dwoje, a nawet troje koźląt, gdy bliźnięta pośród jeleni bywają rzadkością, pomnożenie stanu sarn o wiele szybciej następuje, niż stanu jeleni. Z drugiej strony sarna jest słabsza z natury i mniej odporna od jeleni, wobec czego i upadek wśród stanu sarn bywa większy. Liczne dane statystyczne wskazują, że upadek powodowany srogiemi zimami, lub mokrem latem, o wiele więcej zabiera ofiar z pośród kóz, aniżeli kozłów. W warunkach zbliżonych do przyrody, a pozbawionych opieki, nieprzychylne lata powodują znaczny upadek kóz i koźląt; przeważnie

giną sztuki słabe i chorowite, co wychodzi na korzyść przewagi kozłów, a także staje na przeszkodzie nazbyt wielkiemu pomnożeniu zwierzostanu i udaremnia rozmnażanie się przychówku po słabych i chorowitych rodzicach.

Czem w rewirze pozbawionym opieki, zajmuje się sama przyroda, w rewirze otoczonym dbałością myśliwego musi przyrodę zastąpić jego kula: **im bardziej opieka myśliwska broni zwierzyny od naturalnego upadku, tem większą będzie potrzeba prawidłowego ustosunkowania zwierzostanów przez właściwy odstrzał.**

3. W czasie rui kozioł trzyma się jednej i tej samej kozy, dopóki ta go chce przyjąć, a następnie poszukuje innej, by zadowolnić obopólne pożądania. Ponieważ ruja nie nazbyt się długo przeciąga, mocny kozioł nie będzie w stanie pokryć ponad sześć kóz. Jeżeli się w rewirze znajduje dużo starych jałowych kóz, które stale ponawiają swe pożądliwości i monopolizują kozła; jeśli po za tem w stosunku do kóz znajduje się mała ilość mocnych kozłów, nie będą one w stanie pokryć wszystkich kóz, coby się dla dobra przychówku w imię prawa mocniejszego należało. Nadliczbowe kozy w takich warunkach będą pokrywane przez kozły niedorosłe, słabe i chorowite, i pozostaną jałowemi. Ponieważ temu sprzeciwia się przyrodzona potrzeba mnożenia, kozy się ponownie grzeją w spóźnionej porze i bywają pokrywane przez przemęczone kozły, a rodzą spóźnione i słabe koźlęta. Zwyrodnienie następuje, jak już omawialiśmy w rozdziale o jeleniu, jako nieuniknięty skutek nadmiernego wyczerpania płciowego, spóźnionej (powtórnej) rui, — potomstwa po zbyt młodych, chorych lub słabych sztukach, i dzięki bliskiemu krzyżowaniu, szczególnie w ogrodzeniu, o ile odświeżanie krwi nie bywa przewidziane.

4. Narówni ze złemi cechami parostków (krótkość gałęzi, nizkość i wązkość) i objawami ogólnego osłabienia i przymioty dodatnie są u sarn wybitnie dziedziczne: wysokość i rozłożystość parostków, bogate uperlenie, skłonność do wytwarzania większej ilości gałęzi i ogólny dodatni wygląd zwierzyny. Jabłko pada w pobliżu jabłoni.

W miejscowościach o ostrym klimacie i trudnym dostępie, w których tylko silne sztuki przetrzymują biedy zimowe, a lisy tępią słabsze okazy, spotyka się ze zdziwieniem częstokroć o wiele dorodniejszą zwierzynę i piękniejsze kozły, aniżeli w ostojach o klimacie łagodniejszym, w których dzięki żywieniu i opiece, zwierzostan nie podlega naturalnym ubytkom. W tych wypadkach uwidacznia się brak hodowli kulą, gdy w tamtych sama przyroda dbała o to, żeby jedynie zdrowe i silne jednostki mogły się rozmnażać, żeby stosunek rodzajów nie przeważał na korzyść kóz, a zatem, żeby jedynie silne kozły pokrywały kozy i miały sposobność przelewać swe zalety na potomstwo.

Przeciw zasadzie, że zwierzostan sarni powinien się składać z niemal tejże ilości kozłów, co kóz, i że powinna się znajdować w ostoi dostateczna ilość mocnych kozłów, żeby tylko one pokrywały kozy, powstaje często zarzut, że w takich warunkach mocne kozły zawzięte pomiędzy sobą staczają walki i wypędzają słabsze kozły z ostoi ze szkodą zwierzostanu na korzyść sąsiada. Prawdą jest, że przed rują mocne kozły się wzajemnie gonią, a także walczą pomiędzy sobą, ponieważ każdy dąży do uwolnienia swego obrębu od niepożądanych współzawodników. Jednak obręb, którym kozioł dla siebie zawładnąć pragnie, nie jest tak obszerny, żeby w większym rewirze nawet większa ilość mocnych kozłów nie zdołała opanować i utrzymać swych stanowisk. W ostojach, w których słabszym kozłom w braku nadmiernej ilości kóz nie będzie dana możność występowania w roli współzawodników, nie będą one przez mocne kozły wypędzane. W takich, właściwie prowadzonych, ostojach często obserwowałem młode kozły, które, jak niewinne dzieci, szukały pożywienia bez cienia miłosnych zamysłów, podczas gdy równocześnie dojrzały kozioł pokrywał tuż obok kozę, nie zwracając najmniejszej uwagi na niewinnego młodzika. W takich ostojach słaby kozioł nie ma możności pokrywania kozy, a jeśli mu to przyjdzie na myśl, z miejsca któryś ze starszych panów tak dosadnie na drogę cnoty go nawróci, że będzie wolał pozostać przy zabawach odpowiednich dla swego wieku, i chyba zdala podczas żerowania zechce się przypatrywać ciekawemu widowisku. Z czasem, gdy dorośnie, to i na niego przyjdzie kolej, ale na razie nie będzie się ważył umizgać się do kóz; niema zatem powodu, by był wyganiany. Bywają znani kłótnicy, którzy już zawczasu, począwszy od maja, wyganiają inne kozły i odznaczają się potłuczonemi, ostremi parostkami. Takie kozły, które poznać łatwo i po rogach i po tem, że nie trzymają się jednego miejsca, a stale inne sztuki gonią, są w rzeczy samej szkodliwe dla zwierzostanu, bo wyganiają zwierzynę i należy je uprzątnąć jaknajwcześniej. W ogrodzeniach i w większych rewirach obawa, aby przy liczniejszym stanie kozłów mocne kozły się wynosiły po za granicę, jest płonną; w mniejszych rewirach graniczących ze złymi sąsiadami, można na wszelki wypadek utrzymywać trochę większy stan kóz.

Na poprzednich wnioskach o składzie zwierzostanu sarn oprzemy zasady odstrzału. Zanim jednak przejdę do tego przedmiotu, który jako analogiczny z odstrzałem jeleni, będę mógł krócej omówić, chcę przytoczyć kilka przykładów z praktyki.

A. Rewir średniej wielkości w środkowych Czechach, graniczący z 3 stron z gruntami chłopskimi. Od 1 sierpnia cokolwiek się pokaże: czy koza, czy koźlę, natychmiast bywa zabijane; pozatem liczne lisy, które tam są hodowane, niszczą słabe i niedorodne sztuki; pomimo tego, stan sarn jest wyborny i stale się poprawia tak gatunkowo, jak i ilościowo.

B. Obszerny rewir na Morawach w okolicy pagórkowatej: liczny zwierzostan odznaczał się do niedawna bardzo lichymi rogami; od lat kilku stałe zrównoważenie ilości obu rodzai zapomocą odstrzału równej ilości kóz i koźląt, jak kozłów. Porost rogów i wygląd zwierzyny, pomimo zachowania innych warunków w takim samym stanie poprzednim (paszy i karmienia) nadspodziewanie się poprawił; drugi podobny przykład jest mi znanym w górnej Austrji.

C. Zwierzyniec dla sarn obszaru 700 morgów w Czechach z doskonałymi warunkami paszy i obfitem i racjonalnem żywieniem zimą. Pomimo tego skutkiem nadmiernej liczby kóz i bliskiego łączenia krwi, porost rogów się pogarsza, przyrost przychówku jest słaby, natomiast znaczny upadek zwierzyny porą zimową. Przez przyłączenie przylegającej ostoi o nielicznym, ale zdrowym zwierzostanie, rewir został powiększony i nastąpiło odświeżenie krwi, pozatem przez rok nie zabito ani jednego dobrego kozła, jedynie słabe i chorowite sztuki. Obecnie porost rogów się poprawił, a bywają nawet stare, kapitalne rogacze. Przed rują są odstrzeliwane tylko kozły nieodpowiednie do chowu, a dobre kozły dopiero w drugiej połowie rui.

D. Odświeżanie prądów krwi. Z okolicy wymienionej w przykładzie B. o ostrym klimacie w czasie, gdy porost rogów był tam marny, zostały przesiedlone sarny, przeważnie wychowane koźlęta, do urodzajnej i ciepłej ostoi w Sławonji, w której do tego czasu sarn stałych nie było. Sarny te przy sprzyjających okolicznościach tak znakomicie się rozwinęły, że kozły zazwyczaj ze szpicaka odrazu stają się kapitalnymi szóstakami, a parostki co rok bywają nagradzane na wystawach w Peszcie.

Z upow. autora oprac. A. W.

NIECO O STRZELBACH MYŚLIWSKICH.

Poruszałem już w swoim czasie sprawę t. zw. „składnych" strzelb, twierdząc, że składna strzelba jedynie przedstawiać może istotną wartość dla myśliwego i dawać mu maximum zadowolenia.

W grę wchodzą tu w znacznym stopniu czynniki indywidualne, częstokroć ledwie uchwytne, zależne od upodobań i nałogów strzelającego. Ściśle biorąc, ilu myśliwych, tyle odmian przykładu i wymiarów osady.

Istnieją jednak pewne cechy charakterystyczne, właściwe strzelbom śrutowym używanym w różnych krajach. Anglja np. wyrabia broń z prostą gładką osadą i długiemi lufami. We Francji przeciwnie, popyt mają przeważnie strzelby lżejsze z lufami krótkiemi. Rozpowszechniona u nas broń wyrobu belgijskiego, trzyma niejako środek pomiędzy bronią angielską i francuską.

Charakterystyczną znowu cechą strzelb niemieckich jest wygięta mocniej osada, pistoletowe ujęcie i przykład z poduszką. Strzelby tego typu rozpowszechnione w Wielkopolsce i używane jeszcze niekiedy w Małopolsce; w Kongresówce i na Kresach Wschodnich wzięcia nie mają i spotykać je można wyłącznie prawie pośród broni tańszych, niższego gatunku. Rzecz to zresztą upodobania, a głównie przyzwyczajenia.

Zauważyć tu jednak należy, że tam gdzie myśliwy strzela dużo, posługując się parą strzelb, gładka osada angielska, bez wystających i utrudniających szybkie manewrowanie: pistoletowego ujęcia i poduszki, dogodniejszą jest w użyciu.

Zadanie rusznikarza polega na dobraniu strzelby dostosowanej do budowy ciała, a poniekąd i do przyzwyczajeń strzelającego t. zn. strzelby składnej, która pozwala uchwycić możliwie szybko linję prostą, łączącą oko, muszkę po linji szyny i cel, do którego skierowany ma być strzał.

Zadanie to niezawsze łatwe, szczególniej trudnem bywa w przypadkach, gdzie wchodzą w grę złe nawyknienia i nieprawidłowe składanie się.

Niektórzy myśliwi np. mierząc, trzymają lewą rękę, dźwigającą cały ciężar strzelby, nie na drewnianem czółenku pod lufami, które odpowiada środkowi ciężkości luf, a tuż przed antabą zabezpieczającą cyngle.

Strzelba trzymana w tem miejscu musi mieć skłonność przy nagłem podnoszeniu jej do ramienia, do pochylania się, lub do opadania w stronę, po której ciężar jest większy.

W danym przypadku jako cięższe opadają lufy i dają strzały t. zw. zdołowane, uderzające niżej, niż cel. Miejsce trzymania lewą ręką tem jest ważniejsze, że ta ostatnia wyłącznie prawie dźwiga cały ciężar strzelby i kieruje lufami. Ręka prawa rolę tu odgrywa również b. ważną, polegającą na wspomaganiu ręki lewej przy podnoszeniu strzelby do ramienia i na trzymaniu w pogotowiu wskazującego palca na cynglu, aby „W poru potiahnut" jak mówią na Polesiu.

Nie łatwą więc będzie rola rusznikarza, który na skromną uwagę, że sposób trzymania strzelby lewą ręką i składania się jest wadliwy, otrzymuje odpowiedź od kupującego strzelbę, że strzela tak dziesiątki lat, „nowej mody" nie uznaje i stosować się do niej nie będzie.

Zaradzić złemu i bodaj w części zapobiedz dołowaniu biedny rusznikarz stara się, doradzając broń z więcej prostą osadą i krótszemi lufami. Przykład to jeden z wielu, wyliczyć podobnych możnaby dużo.

Szablonu zresztą niema tu żadnego i sprzedając strzelbę, rusznikarz uwzględniać musi szereg czynników zarówno dodatnich, jak ujemnych, w każdym poszczególnym przypadku z osobna.

Wszelkie dane zasadnicze nawet podstawowe odnosić się mogą oczywiście li-tylko do strzelających dużo, myśliwy zużywający w sezonie kilkadziesiąt lub kilkanaście naboi, nad strzelbą swą i strzałami panować wogóle nie może.

Dobrym niekosztownym i dostępnym łatwo sprawdzianem składności broni i dobrem ćwiczeniem zarazem jest celowanie w pokoju do lustra.

Trzymając przygotowaną strzelbę, myśliwy staje przed lustrem na odległość ½ metra i patrząc w odbicie swego prawego oka w lustrze, nagle „z rzutu" przykłada strzelbę do ramienia, obraz własnego oka biorąc na cel. Następnie nie poruszając się, przenosi wzrok na szynę luf i na muszkę i sprawdza w lustrze, czy lufy dołują, czy górują, czy skierowane są w prawo, czy w lewo? Jeżeli jeden i ten sam błąd powtarza się stale, stara się unikać go, albo zwraca się do rusznikarza, żeby odpowiednio zmienił osadę.

Poświęcając ćwiczeniom takim kilka minut dziennie, strzelający po pewnym czasie przekona się, że celuje lepiej i wyniki w strzelaniu otrzyma lepsze.

Sprawa czynników rozstrzygających o składności broni kulowej t. j. sztucerów, jest więcej zawiła. Temat ten poruszany tylokrotnie, wyczerpanym dotąd nie jest. Przedewszystkiem pamiętać należy, że trafianie pojedyńczą kulą trudniejsze jest, niż trafianie śrutem, którego nabój na odległość 35 mtr. obsypuje krąg minimum 75 cm. średnicy.

Zdobycie wprawy w strzelaniu kulą tem jest trudniejsze, że sposobności po temu na polowaniach miewamy stosunkowo mało, a zużywanie, nie zawsze łatwych do nabycia w większej ilości, naboi sztucerowych, siłą rzeczy pociągać musiałoby znaczny koszt.

Ponieważ składna, dobrana strzelba i przyzwyczajenie ułatwia znacznie dobre strzelanie, logicznie biorąc, myśliwy każdy dążyć powinien do posiadania strzelb możliwie jednego typu, jednej wagi, jednych wymiarów, a nawet zaopatrzonej w możliwie to samo urządzenie do celowania, t. j. szynę, muszkę i t. d. Myśliwy jednem słowem, sprowadzić powinien wszystkie swe bronie do możliwie jednego mianownika. W rzeczywistości jednak zdarza się to bardzo rzadko.

Strzelb śrutowych używamy przeważnie z osadami angielskiemi, gładkiemi, z szynami prostemi lub wklęsłemi, wyraźną muszką. Sztucery natomiast, niemieckie zwłaszcza, zaopatrzone są w ujęcie pistoletowe i poduszkę, w stojące, mniej-więcej wysokie celowniki (wizjery) z małemi szczerbinami, przez które dojrzeć trzeba małą muszkę.

Zbytecznem będzie dowodzić, że szczegóły te, na których polegają właśnie różnice w celowaniu z broni śrutowej i z broni kulowej, utrudniają to ostatnie w wysokim stopniu i sprawiają, że wielu myśliwych dobrze strzelających śrutem, kulami strzela średnio lub źle.

Przyczyny zrozumiemy łatwo, jeżeli uprzytomnimy sobie warunki, w jakich po myśliwsku rzeczy biorąc, strzelamy kulami najczęściej. W kniei między drzewami, nie rzadko w gąszczu, cel t. j. zwierz, nie stojący przeważnie, a będący w mniej lub więcej szybkim ruchu, miewamy na strzał przez mgnienie oka, jakie trwa skok dzika lub jelenia przez linję leśną.

W czasie tym krótszym nieraz, niż sekunda, myśliwy, strzelając ze sztucera, musi zdążyć podnieść broń do ramienia, odszukać okiem linję wizjera, muszki i celu, ocenić dystans i szybkość

i wreszcie dotknąć cyngla powodującego strzał. Trudno się dziwić, że podołać skomplikowanemu temu zadaniu dość szybko i wymierzyć dobrze potrafią tylko strzelcy o dużym zasobie przytomności, zimnej krwi i wprawy. Inni, dobrzy nawet strzelcy, chybiają. A jednak między ostatnimi są myśliwi, którzy strzelając z gładkiej strzelby do zająca lub królika, na odległość 5 czy 10 kroków, trafiają stale pomimo, że śrut na tej przestrzeni nie rozsypał się jeszcze i uderza prawie kulą.

Przypuszczać należy, że trafialiby równie dobrze i ze sztucera kulą, gdyby sztucer podobny był zupełnie do broni śrutowej, która w ich rękach tak dobre daje wyniki.

Inaczej mówiąc, ideałem byłaby broń kulowa tak zbliżona do używanej przez danego myśliwego strzelby śrutowej, żeby ten, posługując się naprzemiany to jedną to drugą, różnicy nie odczuwał żadnej i liczyć się potrzebował z jednym tylko czynnikiem; z szybszym polotem kuli, niż ładunku śrutowego, i co za tem idzie z odpowiednio krótszem zakładaniem w chwili strzału.

Ponieważ klasyczną, dziś, używaną ogólnie kulową bronią myśliwską, podobną zupełnie z budowy do strzelby śrutowej, jest sztucer podwójny, który kształtować i osadzać można dowolnie, pozostaje jeden jeszcze, równie ważny czynnik — ułatwienie optyczne danego sposobu celowania.

Jak wspominałem już powyżej, przy strzałach nagłych, „z rzutu" na mniejsze odległości zwłaszcza wyniki znacznie lepsze daje strzelanie po gładkiej szynie, niż przez celownik (wizjer).

Wprowadzone więc zostały ostatnimi czasy sztucery dubeltowe, zbudowane na wzór strzelby śrutowej, przedzielone na odległość 50 — 75 mtr. zależnie od kalibru i siły naboju, wprost po szynie. Sztucery te zresztą posiadają celowniki t. zw. kryte, czyli składane, które można kłaść lub podnosić, t. j. używać lub nie. Celowniki te jednak przecięte są szczerbiną do samej szyny, co sprawia, że muszka pozostaje zawsze na tym samym poziomie, niezależnie od tego, czy przy podniesionym wizjerze celujemy, czy bez wizjera. Ten ostatni obejmuje muszkę z boków tylko i zapobiega odchylaniu się linji strzału na strony.

W płaszczyźnie jednak linja oka i celu pozostaje zawsze ta sama, co pozwala, nie zmieniając ustawienia głowy i nie poruszając nią, mierzyć dowolnie z wizjerem lub bez.

Gdzie chodzi o większe odległości, przy których mierzenie po szynie jest niewystarczające, sztucery te posiadają jeszcze drugi wizjer, również podnoszony dowolnie, nastawiany na 150 — 200 metrów, zależnie od siły naboju.

Zasadnicze to uproszczenie, zbliżające sztucer podwójny do strzelby śrutowej i ułatwiające szybkie składanie się na mniejsze odległości, przyjęte było przez znakomitych naszych myśliwych nader życzliwie i wyniki w ich rękach dało dobre.

Te same uwagi, bodaj w wyższym jeszcze stopniu dotyczą trójlufek, z których, strzelamy śrutem, mierząc wprost po gładkiej szynie, a podnosić musimy celownik, zmieniać linję oka i odpowiednio poruszać głową, kiedy chodzi o strzał kulą.

Zbytecznem będzie dowodzić, jak bardzo okoliczność ta utrudnia nagłe składanie się i szybki strzał. Wadliwość ta zdaniem mojem polega na nieświadomości tylko, czy na niedopatrzeniu, bo łatwo jest ustawić wszystkie trzy lufy w ten sposób, żeby na odległość strzału śrutowego — strzały z nich wymierzone po szynie tylko, w jeden i ten sam punkt uderzały.

Uproszczenie to więc i opisany wyżej sposób celowania narzuca się wprost przy trójlufkach, z których t. j. z jednej i tej samej broni strzelamy wciąż naprzemiany śrutem lub kulą.

Inne szczegóły mniejsze drugorzędną odgrywają rolę.

Celownik np. umieszczony zbyt blisko baskili t. j. zbyt blisko oka, daje wprawdzie linję do muszki t. j. linję celowania dłuższą i celowanie zapewnia dokładniejsze. Jeżeli jednak celownik (wizjer) ustawiony jest zbyt blisko, kontury, przy osłabionym wzroku zwłaszcza, zacierają się i utrudniają dokładne celowanie.

Najwłaściwsza jest odległość 20 cmt. od połączenia luf z baskilą.

CZESŁAW LISOWSKI.

Przegląd naszych ptaków drapieżnych.

(Zob. Nr. 16).

Wskutek nieuwagi opuszczono w rozdziale ostatnim (Nr. 27 — Białozór) zakończenie, zawierające dwa okresy następujące:

Występowanie w Polsce. Bardzo rzadki ptak zalotny.

Pożywienie. Żywi się głównie ptakami, chwyta jednak zające i inne średniej wielkości ssaki.

28. Gennaia cherrug cherrug (Gray).

Raróg.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco sacer*, *Falco lanarius*, *Falco cherrug*, *Falco cyanopus*.

SYNONIMY POLSKIE. Białozór raróg, raróg krzeczot, raróg polak, sokół podolski, sokół polski, sokół pływacz, sokół krzeczot.

OPIS STAREGO PTAKA. Stary samiec ma płaszcz brunatno szary z rdzawym odcieniem, i z płowo-rdzawemi obrzeżeniami piór. Barkówki z płowo-rdzawemi plamami. Czoło białe z płowym odcieniem. Głowa rdzawa, płowa lub nawet czysto biała z ciemno brunatnemi strychami najgęściej występującemi po za okiem i tworzącemi, począwszy od nasady dzioba ku dołowi ciemny wąs. Zewnętrzne chorągiewki lotek brunatne, wewnętrzne brunatne z biało-rudawemi plamami zlewającemi się ze sobą. Ogon koloru płaszcza z poprzecznem płowem pręgowaniem; pręgowanie to nie jest zupełne, a tworzy się wskutek występowania na każdej sterówce 9 do 10 par zaokrąglonych plam. Gardziel czysto biała; pozostały spód ciała biały z płowym nalotem i brunatnemi kroplastemi plamami. Tęczówka brunatna, woskówka i nogi brudno-żółte. Długość skrzydła 35 — 37 cm. Stara samica podobna jest do samca, ma jednak płaszcz ciemniejszy i spód ciała gęściej poplamiony. Długość skrzydła 39 — 42 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Młody ptak w pierwszem pierzu różni się bardzo mało od starego ptaka. Płaszcz ma nieco ciemniejszy i plamy na spodzie grubsze.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Gnieździ się w Jugosławji, Bułgarji, Austrji, Czechach, Węgrzech, w południowo-wschodniej Polsce, Rumunji, południowej Rosji, stepach Kirgizkich, Azji środkowej i Syberji południowo-zachodniej.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Gnieździ się

we wschodniej Małopolsce. Do innych okolic kraju zalatuje przypadkowo, bardzo rzadko.

POŻYWIENIE. Żywi się ptakami i drobnymi ssakami, w szczególności bije dużo susłów.

29. Rhynchodon peregrinus peregrinus (T u n s t).

Sokół szlachcic.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco peregrinus, Falco communis, Falco abrelinus, Falco cornicum, Falco grisciventus, Falco brevirostris, Falco germanicus, Falco brittanicus, Falco rhenanus.*

SYNONIMY POLSKIE. Sokół pospolity, sokół właściwy, sokół szlachetny, sokół dziwok.

OPIS STAREGO PTAKA. Głowa, kark i policzki czarne. Kark, górna część pleców i pokrywy skrzydłowe czarniawe z popielatemi obwódkami piór. Pozostała część pleców, kuper i barkówki poprzecznie czarniawo i popielato pręgowane. Gardziel i przód szyi białe. Wole białe z podłużnemi drobnemi ciemnemi strychami. Piersi i brzuch białe z szarym i popielatym nalotem i poprzecznem czarniawem pręgowaniem; toż samo pokrywy podogonowe i nogawice. Zewnętrzne chorągiewki lotek czarne z popielatym odcieniem u nasady, wewnętrzne czarniawe z rudawemi plamami. Sterówki czarniawe jasno pręgowane. Dziób u nasady jasno rogowy, ku końcowi ciemno-rogowy. Tęczówka brunatna. Woskówka obwódki dokoła oczu i nogi żółte. Długość skrzydła 29 — 32 cm. Samica zupełnie podobna do samca, prócz wielkości odznacza się tylko nieco ciemniejszem ubarwieniem. Długość skrzydła 35 — 37 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Płaszcz ciemnobrunatny z jasno-rdzawemi obrzeżeniami piór i płowem strychowaniem na głowie. Spód ciała biały z płowym nalotem lub jasno-rdzawy z ciemno brunatnem strychowaniem. Od nasady dzioba na boki szyi czarniawo-brunatne rzęsy.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Zamieszkuje całą niemal Europę. W Europie południowej, południowo-wschodniej, w Azji i północnej Afryce zamieniają go inne formy tegoż gatunku.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Dość rzadki ptak gniazdowy, przebywający u nas przez cały rok.

POŻYWIENIE. Żywi się ptakami, najwięcej chwyta gołębi, kuropatw, pardw, cietrzewi, czajek, kaczek i t. p. Pozatem bije niekiedy drobne ssaki.

30. Rhynchodon peregrinus calidus (L a t h.).

Sokół wędrowny.

OPIS. Zupełnie podobny do poprzedzającego odznacza się tylko dużą przestrzenią barwy białej na policzkach.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Począwszy od stepów Kirgizkich i zachodniej Syberji, gnieździ się poprzez znaczną część północnej Azji. W przeciwstawieniu do poprzedniego, który jest przeważnie ptakiem osiadłym, sokół wędrowny odbywa jesienią regularne wędrówki, lecąc na zimowiska do południowej Azji. W tej porze roku pokazuje się również i w zachodniej Europie.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. W czasie jesiennych i wiosennych przelotów oraz zimą pokazuje się w kraju. Nie należy do ptaków zbyt rzadkich.

POŻYWIENIE. Pożywienie bierze takie samo, jak i sokół szlachcic.

WOLNA TRYBUNA.

O NIEDŹWIEDZIU, POŚLE I O PRZYSŁUGACH NIEDŹWIEDZICH.

(Na marginesie przemówienia posła Szekeryk - Donykiwa na 14 posiedzeniu Sejmu).

Atakowanie niedźwiedzi w Sejmie uważam za czyn nieszlachetny. Bynajmniej nie dlatego, iż na ławach poselskich możemy czasem spotkać gorsze szkodniki, których tępić nie wolno, lecz dlatego jedynie, że nieszlachetnem jest atakowanie kogoś, kto nie może odpowiedzieć na atak. Niedźwiedzie przecież nie ruszają nieboszczyków.

Poseł Szekeryk Donykiw opowiadał o tem, jak wilki i niedźwiedzie znęcają się nad małorolną ludnością huculską. „A jest rozporządzenie, że niewolno zabijać niedźwiedzicy od dzieci". „Hucuł więc musi ubrać się elegancko, pójść z wizytą do niedźwiedzicy i spytać jej, czy ma dzieci".

„Dawniej mieliśmy pistolety nabijane prochem i papierem — ciągnął dalej pan poseł — dla odstraszenia niedźwiedzi, a teraz zakazano tych pistoletów. Pasterz musi więc zdjąć czapkę przed niedźwiedziem i prosić go o amnestję dla swego stada".

Pan poseł ubrał się elegancko i strzela „prochem i papierem". Przez roztargnienie zapewne nie poinformował się o tem, dlaczego zakazano nieszczęśliwej ludności huculskiej strzelać z prochu i papieru do niedźwiedzi. Gdyby bowiem o to zapytał kompetentnych czynników, możeby się dowiedział, iż uczyniono to ze względów bezpieczeństwa: zbyt częste, niestety, były wypadki, w których strzał „prochem i papierem" do niedźwiedzia kończył się śmiercią nieszczęśliwca, który ginął w objęciach rozjuszonej bestii.

Małorolni posłowie są wzruszający w swoich oświadczeniach, ale przecież nazwa ich sama pochodzi od małej roli, jaką im dano odegrać.

Hucuł nie potrzebuje ubierać się elegancko (chyba, że idzie do Sejmu; wtedy trzeba się nawet umyć), a wizyta do niedźwiedzicy i pytanie, czy ma dzieci — są to zbyteczne formalności... Prośba o amnestję dla stada baranów nic nie pomoże! Zostawmy obronę baranom. Czyż barany nie wybierają posłów?

Żarty na stronę. Nowe prawo łowieckie uwzględniając postulaty ochrony ginącej przyrody, roztoczyło opiekę nad niedźwiedzicami „od niedźwiedziąt", to znaczy, iż nie wolno zabijać niedźwiedzicy będącej w towarzystwie swego potomstwa. Zdawałoby się — jasne. Mądrej głowie dość dwie słowie, jak głosiło staropolskie przysłowie.

Aluzja do tłustych wilków jest jeszcze tańszą demagogją. Nowe prawo łowieckie skazuje wilki na bezwzględne tępienie (art. 50).

Gdyby niejeden poseł przed wygłoszeniem mowy wnoszącej wesołość na salę, wyobraził sobie siebie w postaci owego myśliwca, udającego trupa, możeby mu w uszach zadźwięczało „przysłowie niedźwiedzie" nie o przyjaciołach, których poznaje się w biedzie, lecz o skórze Misia, której za życia zwierzęcia nie należy sprzedawać, bez względu na to, czy zwierzę owo „ma dzieci", czy też ich nie ma...

A tłuste wilki istniały na świecie od czasów Czerwonego Kapturka. Ale nie byłyby one takie tłuste, gdyby nie fakt, że Czerwone Kapturki wszystkich czasów były takie... naiwne.

J. E.

Z TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH

Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

W SPRAWIE WSPÓŁZAWODNICTWA PRZY UBIEGANIU SIĘ O WYDZIERŻAWIANIE TERENÓW ŁOWIECKICH DROGĄ PRZETARGÓW.

Kilka Towarzystw Myśliwskich zwróciło się do Zarządu Centrali z wyrazami żalu i ubolewania, że pokrewne Towarzystwa, pragnąc za każdą cenę wydzierżawić dany teren łowiecki, nie liczą się z zasługami i nakładami poprzednich dzierżawców i podlicytywują tenutę dzierżawną do cen, znacznie przekraczających wartość danego polowania.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że w prawidłowo prowadzonych gospodarkach łowieckich, sama tenuta dzierżawna powinna stanowić nie więcej, jak trzecią część ogólnych kosztów. Przy ograniczonych budżetach Towarzystw Myśliwskich wysoka tenuta dzierżawna przyczynia się do znacznego zmniejszenia preliminowanych sum na straż łowiecką, strzałowe, karmę i kupno zwierzyny, oraz innych wydatków niezbędnych dla prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej. To też, przy reflektowaniu na jeden i ten sam teren, przynajmniej zrzeszone Towarzystwa Myśliwskie winny wzajemnie się porozumiewać i nie czynić sobie konkurencji.

Trudno jest w takich wypadkach ująć postępowanie Członków w regulamin, któryby obowiązywał zrzeszone Towarzystwa. Sprawy takie z konieczności muszą być pozostawione ich poczuciu słuszności i etyce myśliwskiej.

Zarząd ma przeświadczenie, że pomiędzy Towarzystwami, należącemi do Centralnego Związku, fakt pozbawienia poprzednich dzierżawców terenów już zagospodarowanych, za pomocą nadmiernego i niesprawiedliwionego podbijania tenuty dzierżawnej na przetargach, ponad rzeczywistą wartość polowania — mógł mieć miejsce jedynie z nieświadomości lub też nieobznajmienia się z zasadami, jakiemi kierują się Członkowie Centralnego Związku.

Dobrowolne podnoszenie ceny dzierżawnej danego polowania przez zamożniejsze Towarzystwo, wpływa na podrożenie innych terenów łowieckich, a to może stanowić nawet o egzystencji niejednego Towarzystwa Myśliwskiego.

Centr. Zw. Pol. Stow. Łowieckich jest zrzeszeniem Stowarzyszeń, działających dla dobra gospodarstwa łowieckiego. Celem Związku jest podniesienie kultury łowieckiej, opieka nad łowiectwem, tak pod względem ekonomicznym, jak i etycznym. Wszystkie zatem zrzeszone Stowarzyszenia winny iść ręka w rękę, utrzymywać ścisłą łączność i w żadnym wypadku nie działać na szkodę drugiego Towarzystwa.

Nadmierna cena terenów łowieckich musi wpływać ujemnie na tworzenie się Towarzystw Myśliwskich, nie ulega zaś wątpliwości, że im więcej powstanie Stowarzyszeń Łowieckich, opartych na zasadach statutu Centrali, tem silniejszą będzie jego organizacja i tem prędzej urzeczywistnione będą cele naszej instytucji.

DELEGACI POWIATOWI.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu następujący kandydaci na Delegatów powiatowych Centralnego Związku, pp.:

Władysław Józef Kukier, Gałki, p. Sosnowe Siedleckie — na pow. Węgrowski;

Wacław Bełkowski, maj. Nowodwór, p. Mińsko-Mazowiecki,

Zygmunt Piasecki pułk. D-ca 7 p. uł., Mińsk Mazowiecki — obydwaj na pow. Mińsko-Mazowiecki.

Władysław Niedźwiecki, Wierznica, p. Dobrzyń n/Wisłą, na pow. Lipnowski.

Dr. Tadeusz Bal, Łask, — na pow. Łaski.

Henryk Downar Zapolski, pprokurator, Nowogródek, — na pow. Nowogródecki.

Uwaga: Trzykrotne ogłaszanie nazwisk kandydatów na delegatów daje możność nadsyłania ewentualnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

MAŁOPOLSKIE TOW. ŁOWIECKIE.

XXVII zjazd łowiecki rozpocznie się dn. 22 b. m. we Lwowie o godz. 8 rano Mszą św. przed ołtarzem św. Huberta w kościele św. Elżbiety. O godz. 9-ej rozpocznie się premjowe strzelanie na strzelnicy wojskowej przy ul. Kleparowskiej, o g. 17 — walne zgromadzenie członków w sali Tow. Gospodarczego przy ul. Kopernika 20. Dn. 23 b. m. o g. 9 r. ciąg dalszy strzelania; o godz. 20 i pół wspólna wieczerza.

TOW. ŁOW. WOJEW. WILEŃSKIEGO.

Tow. Łowieckie Województwa Wileńskiego powstało w grudniu r. ub. Protektorem Towarzystwa jest wojewoda wileński, p. Władysław Raczkiewicz. Zarząd T-wa stanowią p.p. Bolesław Świętorzecki (prezes), Józef Łastowski (sekretarz), Roman Rucinski (skarbnik), Marian Hoppen, Michał Pawlikowski (członkowie), Włodzimierz Korsak (zastępca członka). Składka członkowska wynosi rocznie 17 zł., wpisowe — 5 zł. Zapisy i składki przyjmują członkowie Zarządu. Tymczasowy adres Zarządu T-wa: Wilno, ul. Mickiewicza 42, tel. 10-84 (mieszk. p. Łastowskiego).

Na skutek propozycji prezesa Wydziału Rolnego i Targów Północnych i Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Wilnie, p. inżyniera Czerniewskiego, Zarząd Towarzystwa Łowieckiego Woj. Wileńskiego zdecydował wziąć udział w organizowaniu wystawy psów myśliwskich, policyjnych i gospodarczych, oraz działu literatury, sztuki i malarstwa łowieckiego tudzież trofeów myśliwskich, — delegując w tym celu do komitetu Wystawy pp. inżynierów J. Łastowskiego i mecenasa W. Łuczyńskiego.

WZOROWE TOW. MYŚLIWSKIE.

Na wzór Pomorskiego, również Tow. Myśl. w Czortkowie wydrukowało na programie swych zawodów strzeleckich, o których piszemy na innem miejscu, — następujące obwieszczenie:

„Każdy myśliwy powinien prenumerować i rozpowszechniać tygodnik: „Łowiec Polski", organ Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Adres: Warszawa, Nowy Świat Nr. 35. Prenumerata roczna 28 złotych. Czek przylega".

Prosimy inne Towarzystwa o szlachetne naśladownictwo.

TOW. ŁOW. W ŻYDACZOWIE.

Po wypadkach wojennych Towarzystwo Łowieckie w Żydaczowie w Małopolsce zaczęło być czynnem dopiero w r. 1923. Zadzierżawiło tereny

łowieckie w 5 gminach łącznej powierzchni 2.050 ha. W pierwszych 3 sezonach nie urządzono gremjalnych polowań, poczem na 7 polowaniach zabito 2 rogacze, 15 lisów i 72 zające, oraz 15 psów, 4 koty i 3 jastrzębie. Straż zniszczyła 200 jaj drapieżników. Podczas przelotu jesiennego widziano tu kaczki płaskonosy, rożeńce, głowienki-ponurki, świstuny, lodówki, krzyżówki i krzykliwe. Przepiórek od kilku lat prawie niema. W ostatnich paru latach zabito tu dwa żbiki.

ZAWODY STRZELECKIE.

Ze Strzel. Klubu Sportowego. Na strzelnicach w ogrodzie Saskim i na Nowym Świecie odbyły się zawody wewnętrzne S .K. S. z wynikami następującymi: strzelanie z broni długiej odl. 50 m. 1) Podoski 375 pkt.; strzelanie na czas (60 sek.) 1) Podoski w 46 sek 84 pkt.: strzelanie z broni krótkiej — Podoski 222 pkt. Z pań najlepszy wynik osiągnęła Perkowska 182 pkt. Frekwencja zawodników duża.

Zawody akademickie. W zawodach strzeleckich zespołami z broni małokalibrowej pierwsze miejsce w grupie hufców szkolnych zdobył zespół gimn. Giżyckiego, osiągając 445 punktów na 600 możliwych do zdobycia; w grupie stowarzyszeń pierwsze miejsce zdobył oddział powązkowski Związku Strzeleckiego, osiągając 329 punktów, wreszcie w grupie żeńskiej pierwsze miejsce zdobył I żeński hufiec szkolny, osiągając 347 punktów (poza konkursem kobiecy klub strzelecki zdobył w strzelaniu tem 475 pkt.). W zawodach strzeleckich z broni wojskowej pierwsze miejsce w grupie hufców szkolnych przypadło zespołowi III gimnazjum Zw. Zawod. Nauczycieli (273 pkt. na 360 możliwych), drugie miejsce zdobył zespół gimn. Giżyckiego (264 pkt.). W grupie stowarzyszeń pierwsze miejsce zdobył oddział praski Związku Strzeleckiego (210 pkt.).

Tow. Myśliwskie w Czortkowie urządza 1 lipca b. r. popisowe strzelanie na strzelnicy wojskowej w Czortkowie. Początek strzelania o godzinie 10 przed południem. Wpisowe do jednego lub wszystkich strzelań wynosi 15 złotych. Zwycięscy otrzymają nagrody honorowe, przeznaczone po trzy na każdy rodzaj strzelania, o ile do danego strzelania zgłosi się najmniej 6 osób. Przy mniejszej ilości współzawodników ilość nagród zostanie stosunkowo ograniczona. Tow. prosi o wzięcie udziału i ufundowanie nagrody swojego imienia (pożądane: broń, przybory myśliwskie i t. p.). Zgłoszenia i nagrody ofiarowane przyjmuje prezes Towarzystwa myśliwskiego, p. Ludwik Gledt, sekretarz Rady powiatowej w Czortkowie **do dnia 20 czerwca r. b.** Tamże do przejrzenia szczegółowy regulamin strzelania, który nadto zostanie wszystkim współzawodnikom przed rozpoczęciem strzelania na piśmie wręczony.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— W Besku pow. sanockim na terenach dzierżawionych przez p. Jerzego Myczkowskiego, padło w ubiegłym sezonie: w listopadzie w kociołki, w 11 strzelb 35 zajęcy, przyczem w jednym z kotłów na 28 strzałów — 6 sztuk. Dn. 15.XII w 13 strz. 58 zajęcy i lis. W styczniu 33 zające. Opolowano terenu, który obejmuje 4.000 mórg.

—o— Na terenach Rawskiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego padło w ubiegłym sezonie: dzików 42, rogaczy 56, lisów 84, zajęcy 1953, borsuków 7, łasic 37, tchórzów 22, kun 3, słonek 75, kaczek 1042, kulików 6, czapli 49, dubeltów 137, kszyków 287, kurek wodnych 9, chruścieli 20, kuropatw 230, przepiórek 63, 2 bażanty, 1 siewka, 1 gęś, 1 orzeł krzykacz, jastrzębi 218, sów 28, kruków 43, srok 163, wron 1221, 3 sójki, 1 srokosz, psów 558, kotów 356; zniszczono 29 jaj jastrzębich, 250 sroczych, 2273 wronich; zabrano 1905 wnyków.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Warszawski Zwierzyniec miejski. — P. prezydent miasta Słomiński zwiedził ogród zoologiczny na Pradze, w celu zaznajomienia się z postępem robót i polecił sporządzić dokładny kosztorys koniecznych inwestycyj, aby na tej podstawie przeprowadzić konferencję z czynnikami władz państwowych w celu uzyskania odpowiednich kredytów. Poza kanalizacją i wodociągiem, ogród zoologiczny wymaga urządzenia wejścia, postawienia ławek, urządzenia kwietników i kjosków. Poza tem konieczny jest zakup zwierząt egzotycznych.

Kary za psy bez kagańca. — Magistrat warszawski wprowadził nowe godziny łowienia psów bezdomnych, wyłącznie w nocy. Korzystają z tego właściciele psów i puszczają je na ulicę bez kagańców. Wobec tego magistrat zwrócił się do komisarza rządu z wnioskiem, aby wprowadzono kary doraźne (mandatowe) na właścicieli psów, którzy nie stosują się do przepisów.

Konfiskata kuropatw. — Na bruku warszawskim, aczkolwiek w czasie zakazanym, zjawiły się w sprzedaży ulicznej kuropatwy. Policja aresztowała jedną z takich handlarek, Małgorzatę Barcińską (Rawska 2), której skonfiskowano 5 kuropatw i przesłano dla użytku chorych dzieci w szpitalu przy ul. Kopernika .

Charty za sztucer. — Do Warszawy przywieziono z Paryża dwa charty, nieznanej w Europie rasy, ofiarowane przez króla Amanullaha w upominku dla Marszałka Piłsudskiego. Jest to rewanż za precyzyjny sztucer, który królowi wręczono w Warszawie w darze od p. Marszałka. Charty były na paryskiej wystawie psów. Stamtąd zabrał je poseł afgański w Paryżu, oddając ambasadorowi Chłapowskiemu z prośbą o odesłanie do Polski. Skorzystano z podróży jednego z oficerów polskich, wracającego z Paryża do kraju, i pod jego opieką odesłano charty do Warszawy.

W walce z kłusownikiem. — W nocy z 29 na 30 maja w lesie koło wsi Rozdoły w powiecie zamojskim rozległy się nagle gromkie krzyki i odgłosy walki. Potem huknął strzał. Okazało się, że od strzału gajowego zginął zawodowy kłusownik, Maksym Czernij. Policja wszczęła dochodzenie dla ustalenia okoliczności śmierci.

Plaga wilków. — W lasach leśnictwa Borawy pod Ostrołęką, pojawiły się wilki, które napadają na pasące się stada bydła. Porwały kilka owiec i świń. Na skutek porozumienia się władz administracyjno - leśnych, zarządzona została obława, w której wzięło udział miejscowe kółko łowieckie.

Wypadki z bronią. — Dnia 23-go z. m. w Kapuściskach Małych pod Bydgoszczą podczas czyszczenia karabinów w lokalu Policji Państwowej, posterunkowy Cieślak manipulując nieostrożnie koło rewolweru Parabellum, strzelił, raniąc śmiertelnie starszego przodownika Kawczyńskiego. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku odwieziono natychmiast samochodem do szpitala, gdzie po kilkugodzinnych męczarniach zmarł.

Przy ul. Gniewkowskiej 6 w Sielcach pod Warszawą, 21-letni Stefan Sapiczyński, manipulując rewolwerem ,spowodował wystrzał. Kula powierzchownie raniła Sapiczyńskiego w klatkę piersiową.

W Pniowach pow. szamotulskiego, podczas strzelania z floweru do wróbli, 13-letni Pawlicki postrzelił i ciężko zranił w głowę rówieśnika swego, Bronisława Gajewskiego.

Wzorowy referent. — Myśliwi z powiatu sanockiego stwierdzają tamże poprawę zwierzostanu, dzięki temu, że referent łowiecki starostwa, dr. Stanisław Proń dokłada ogromnych starań w tym kierunku.

Licytacja broni. — Dn. 20 b. m. o g. 10 w starostwie w Rohatynie odbędzie się licytacja skonfiskowanej broni.

BIBLIOGRAFJA ŁOWIECKA.

— Po dłuższej przerwie „Słowo" wileńskie zaczęło znowu raz na miesiąc poświęcać część numeru sprawom łowieckim. W kwietniowym numerze zajmują one przeszło pół strony. W obu numerach wydrukowano odczyty myśliwskie, wygłoszone przez radjo wileńskie. Prelegentami byli pp. Bolesław Świętorzecki i Michał Pawlikowski. Z odczytów tych wyjmujemy informacyjne szczegóły o t. zw. „Federacji Myśliwskiej". Czytamy mianowicie:

„Że łowiectwo nie jest sportem i że pojęcie „łowiectwo" i pojęcie „sport strzelecki" należy ściśle odróżniać, wynika dobitnie z zadań, jakie sobie stawia międzynarodowa organizacja sportowa p. n. „Międzynarodowa Federacja Myśliwska". Oficjalne tłomaczenie nazwy tej organizacji na język polski nie jest trafne. Należałoby przetłomaczyć nie „Międzynarodowa Federacja Myśliwska", lecz „Międzynarodowa Federacja Strzelecka". Chodzi o to, że wiele języków obcych, w tej liczbie francuski, nie ma tej ścisłości wyrazownictwa łowieckiego, co język polski, język nietylko rycerzy, lecz i myśliwych. My znamy wyrazy „myśliwy", „łowiec", „strzelec". Francuzi jednym wyrazem („chasseur") oznaczają niejednokrotnie zarówno myśliwego, jak i strzelca. Zresztą podobne nieścisłości przekładowe spotykaliśmy u nas i w innych dziedzinach. Np. słyszeliśmy o eskadrach lotniczych myśliwskich, które przecie nic z myślistwem nie miały wspólnego, prócz bardzo odległej i nieco posępnej analogji. Sport strzelecki, polegający na współzawodniczeniu w strzelaniu z broni palnej, jest sportem bardzo ważnym i bardzo pięknym, a jako przysposobienie wojskowe, ma ten sport pierwszorzędne znaczenie ogólno-narodowe i państwowe. Lecz w stosunku do łowiectwa ma sport strzelecki znaczenie tylko pomocnicze. Otóż jak z zadań programowych „Międzynarodowej Federacji Myśliwskiej (lub raczej „Strzeleckiej") widzimy, Federacja ta zajmuje się tylko sportem strzeleckim i z łowiectwem (myślistwem) nic ma prócz nazwy (do tego w polskim przekładzie — błędnej) nic wspólnego".

— W dwóch numerach majowych „Łowca", dwutygodnika Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, znajdują się następujace prace:

„Rozporządzenie wykonawcze do ustawy łowieckiej. — Seweryna Krogulskiego „Pół wieku".— Alberta Mniszka „Z dziedziny broni i amunicji. I. Proch". — Antoniego Pisulińskiego „Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych. I. Antylopa Mbawala". — „Sztuciec podwójny, czy powtarzalny?" — Juljana Ejsmonda „Nieścisłe informacje o czasach ochronnych". — Adama Remiszewskiego „Kilka słów o polskiem prawie łowieckiem". — Jana Narkiewicza „Bielak na Podolu". — Władysława Czernicjewskiego „Wędrówki ptaków i ich życie rodzinne". — Witolda Ziembickiego „Notatki bibliograficzne". — Leopolda Łysakowiskiego „Kobylec". — „Sprawy Towarzystwa" — „Sprostowanie". — Czerwińskiego „Okólnik do panów przełożonych sądów lwowskiego okręgu apelacyjnego".

— Witolda Ziembickiego „Ś. p. Jan Sztolcman". — Alberta Mniszka „II. Lufa". — Antoniego Szaszkiewicza „Mój pierwszy głuszec". — Witolda Ziembickiego „Józef Rostafiński". — Jerzego Dylewskiego „Morituri". — Józefa Władysława Kobylańskiego „O zwierzyńcu w Zamościu".—Aleksandra Przedrzymirskiego „Do artykułu Nieścisłe informacje o czasach ochronnych". — Kazimiery Głębockiej „Strzał w lesie, czyli kto zabił?" (Humoreska)". — „Wielkie zawody strzeleckie w Stanisławowie". — Grzegorza Zerygiewicza „Iwanie Złote".— „Ukonstytuowanie pierwszego polskiego instytutu łowieckiego w Stanisławowie".—„Teka myśliwska".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Handel futrami w lecie. Podług najnowszych informacyj zamieszczonych w „Kurjerze Polskim", handel futrami w chwili obecnej przedstawia się jak następuje:

Na rynku futer obroty jeszcze małe. Wielcy hurtownicy wyjechali zagranicę na aukcje po towar. Właściwy sezon w hurcie rozpocznie się z końcem lipca. Jak twierdzą kupcy, da się odczuć wkrótce dotkliwy brak towaru, ponieważ już i tak niedostateczny kontyngent z pierwszego kwartału, w drugim kwartale roku bieżącego jeszcze bardziej ograniczono. Futra surowe zagraniczne są wolne od cła i mogą być przywożone w dowolnych ilościach; cło od skórek gotowych jest wskutek waloryzacji ceł obecnie znacznie wyższe; cło od futer gotowych (skórek zeszytych, czyli t. zw. blamów) jest o 50% wyższe, aniżeli od skórek surowych. Skóry garbuje się przeważnie w kraju, gdyż garbowanie krajowe jest równie dobre, jak zagraniczne (w ostatnich czasach zaznaczył się w tej dziedzinie kolosalny postęp), natomiast farbowanie odbywa się w większej części zagranicą, farbiarnie bowiem krajowe nie osiągnęły jeszcze odpowiedniego poziomu.

Wobec zbliżającego się sezonu, hurtownicy żądają za towar w wielu wypadkach 15 — 30 proc. gotówką, a resztę pokrycia w wekslach z terminami na październik, listopad i grudzień. Wypłacalność narazie dobra. Notują w hurcie loco skład Warszawa w dolarach amerykańskich za skórkę: karakuły czarne 12 — 24, karakuły szare 10 — 18, skunksy 4 — 7, piżmowce 5 — 7, króliki farbowane 1.30 — 3, krety 0.20 — 0.35, bobry polskie 35 — 60, wydry wirgińskie 35 — 120, wydry farbowane na foki 20 — 75, norki 12 — 35, murmle 3 — 4, źrebaki krajowe 4 — 8, francuskie 12 — 20, nutria naturalne (małpy) 7 — 22, nutriety 2 — 2.50, szopy 12 — 20, oposy australijskie 2 — 5, oposy Victoria 5 — 12, tasmańskie 4 — 10, gronostaje 3 — 6, popielice szare 3 — 4, tchórze 2 — 8, cywety 1.50 — 3, vallabi 2 — 6, amerykańskie oposy naturalne 2 — 3.50, srebrne lisy 100 — 500, niebieskie lisy 80 — 200, lisy patagońskie (farbowane) 15 — 25, białe lisy naturalne 60 — 100, szakale 2 — 6, breitschwanzy 15 — 35, białe chińskie tybety długowłose 5 — 6, muflony 6 — 9, barany rumuńskie (giras) 2 — 6, barany gorsze 1.50 — 3, barany długowłose na kożuchy 0.50 — 1, dublony (rodzaj baranów) 1.80 — 2.50, baranki szare 3 — 6, blamy slingsów 6 — 8, koty lepsze 0.60 — 1.50, jonaty (koty czarne) 0.60 — 1.50, koty gorszych gatunków 0.30 — 0.50, slingsy chińskie (białe baranki) 3 — 4.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Francois de Curel jako myśliwy.** — Zmarły niedawno autor „Tańca przed zwierciadłem" miał siedemdziesiąt osiem lat i jeszcze przed kilku tygodniami polował w swoich lasach na dziki. Był namiętnym myśliwym. Tylko człowiek, spędzający z zamiłowaniem lata całe na obcowaniu z naturą, mógł napisać „l'Ame en folie". Wicehrabia de Curel umarł w zielonym fraku akademika, nigdy przecież nie był właściwie oceniony ani przez publiczność, ani przez większą część krytyki francuskiej. „Taniec przed zwierciadłem" miał większe powodzenie w Warszawie, niż w Paryżu.

+ **Apetyt ptaków.** — Ornitolog prof. Rennie, który posiada olbrzymią ptaszarnię, pełną rzadkich okazów schwytanych w dżunglii, doszedł do wniosku, że ptaki są najżarłoczniejszemi stworzeniami na świecie. Zdaniem jego, ptak bez szkody dla zdrowia może skonsumować porcję jadła, która waży trzy razy tyle, co cały ptaszek. Nawet słonie mniej są żarłoczne od kolibrów. Młody słoń zdoła wprawdzie pochłonąć czterdzieści pięć flaszek kaszy dziennie, ale chudy kormoran z łatwością pożre obiad, ważący osiem razy więcej od niego.

Namiętny amator mięsa — tygrys — zjada dziennie dziewięć funtów koniny, natomiast malutki mysikrólik dostarcza pisklętom trzydzieści sześć potraw w ciągu godziny, czyli 576 dań dziennie, zaś para mucholówek poddana obserwacji, znosiła do gniazda pięćset trzydzieści siedem porcji jadła.

+ **Słonie do filmu.** — Stado słoni z berlińskiego ogrodu zoologicznego, prowadzone do atelier filmowego, na przedmieściach Berlina, wyrwało się z pod opieki dozorców. Słonie rozbiegły się po trawnikach, budząc popłoch wśród mieszkańców. Po trzech godzinach dozorcom udało się słonie doprowadzić na miejsce zdjęć filmowych.

+ **Renifery w Alasce.** — Od czasu wprowadzenia reniów w Alasce trzody poszczególne tak się rozmnożyły, że z dobrodziejstwa mogą stać się plagą. 40 lat temu, dr. Sheldon Jackson, przedstawiciel amerykańskiego Ministerstwa Oświaty zwiedzał Alaskę, w celu zbadania tamtejszych warunków szkolnych. Zauważył wówczas, że eskimosi z trudem wyżywić się mogą ze szczupłych zapasów mięsa wielorybów, fok i morsów. Z jego inicjatywy rozpoczęto import reniferów do Alaski, poparty z czasem przez rząd amerykański. Renifery dały zatrudnienie wielkiej ilości eskimosów, a z każdym rokiem import mięsa reniferów do Stanów Zjednoczonych zwiększa się. Między rokiem 1918 a 1925 przeszło 1.500.000 funtów mięsa eksportowano z Alaski.

+ **Ptaki a samoloty.** — Lotnicy nieraz zauważyli, że ptaki przelotne bardzo chętnie korzystają podczas długich wędrówek z samolotów. Nie należy wcale do rzadkości, że te ptaki w liczbie 10 do 20 odbywają podróż na jednym samolocie: siadają oczywiście na jego skrzydłach.

+ **Psy w Anglji.** — Liczba ich dochodzi tu do 4 miljonów, wobec czego w Anglji wypada jeden pies na dziesięciu ludzi, przyczem ćwierć miljona psów jest czystej rasy i posiada rodowody starannie utrzymane przez ich właścicieli. Tysiące ludzi w Anglji poświęca się hodowli psów rasowych, a obroty tych przedsiębiorstw sięgają miljonów funtów sterl. Podatek od psów przynosi państwu około miljona funt. sterl. rocznie. Ze względu na to zamiłowanie do psów i obawę rozpowszechnienia się śród nich chorób zaraźliwych, przywóz psów do Anglji bez specjalnego pozwolenia jest surowo zabroniony, a nawet psy, na których przywóz do Anglji właściciele ich otrzymali pozwolenie, muszą odbyć kilkotygodniową kwarantannę.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

„POCISK”

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU

„Kurjer Poranny“ w Warszawie z d. 7 sierpnia 1927 r. Nr. 217, uczynił następującą uwagę: „...i dlaczego niema w Polsce hodowli zwierząt, dających futro? Zmuszeni jesteśmy sprowadzać te kosztowne futra z zagranicy za ogromne sumy. Czy nie znajdą się odpowiedni ludzie, którzy z całą energją wezmą się do tego rodzaju produkcji?“



JEDYNIE HODOWLA SREBRNYCH LISÓW

zaaklimatyzowanych w **Farm Elevage du Mont Blanc** lub importowanych wprost z farmy B. Grahama Rogers'a w Summerside, Kanada, oraz

HODOWLA NOREK

pochodzących z kanadyjskich prowincyj (Quebec. Northern Ontario, Hudsonbay, Alaska), gwarantują rzeczywiście rentowność inwestowanego kapitału.

Dostarczany jest wyłącznie pierwszorzędny materjał hodowlany.

Kanadyjscy eksperci udzielają interesantom bezpłatnych porad, dotyczących zakładania farm, pielęgnowania i żywienia srebrnych lisów oraz innych zwierząt, dających futro.

Zorganizowane są bezpłatne kursa dla Szan. klienteli pragnącej zapoznać się z hodowlą zwierząt dających futro.

Bezpłatnych informacyj udzielają:

ELEVAGE DU MONT BLANC, 120, Avenue des Champs Elysées, Paris.

Siedziba zarządu lub

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO

Louis Timmerhans, Château d'Embourg Chenée (Belgja)

PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ

VASIL JUSVAK, Teatyńska 11, Lwów.

Magazyn obuwia

JAKÓBA MAREK

Warszawa Bielańska 22

Telefon 18-05

ROK ZAŁOŻENIA 1869

POLECA

BUTY MYŚLIWSKIE



Foksteriera ostrowłosego, pieska, szczenię, wysoco rasowego kupię. Adresować: Z. Lewicki, poczta Tomaszów Lubelski, Cukrownia Wożuczyn.

Amatorów dobrej herbaty



zadowolą tylko herbaty przedwojennej dobroci popularnie zwane „SZUMILINA” gatunki Nr. 10, 12, 18 najstarszej w Polsce firmy herbacianej egzystującej od 1840 r.

Prosimy sprawdzić i wszędzie żądać!

Krajowa hurtownia herbaty

dawn: T-wo M. SZUMILIN sp. akc.

Warszawa, Miodowa 25

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.